Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

MERRYN ALLINGHAM

MORDERSTWO W KAPLICY

Przełożyła Ewa Ratajczyk

MANDO

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Originally published under the title *Murder at St. Saviour's*

Copyright © 2022 Merryn Allingham
All rights reserved
Published in Great Britain in 2022 by Bookouture, an imprint of Storyfire Ltd.

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2025

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz
Redakcja: Sylwia Kajdana
Korekta: Maria Armata, Magdalena Koch
Projekt okładki: Ania Jamróz
Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4330-5

MANDO
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: POZKAL • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book cream 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Abbeymead

Sussex, połowa listopada 1956

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

ROZDZIAŁ I

Flora Steele spojrzała na wiktoriański zegar wiszący na przeciwległej ścianie i westchnęła. Ten czasomierz jej ukochana ciotka Violet, ku swojej wielkiej radości, znalazła na jednej z wielu aukcji i każdego wieczoru, zanim zamknęła drzwi księgarni, nakręcała go z wielkim namaszczeniem. Z biegiem lat Flora pokochała go równie mocno. Ale dzisiaj nie spoglądała na niego z miłością. Dziś jego wskazówki informowały ją, że się spóźni, a obiecała swojemu przyjacielowi, pisarzowi kryminałów i koledze po fachu Jackowi Carringtonowi, że będzie gotowa do wyjścia o piątej.

Na dźwięk dzwonka u drzwi All's Well spojrzała wyczekująco i odłożyła na bok zwitek jednofuntowych banknotów, które właśnie liczyła. W drzwiach, na tle ciemności listopadowego wieczoru, pojawiła się koścista sylwetka Jacka.

– Przynoszę wieści, które ucieszą twoje serce! – oznajmił wesoło Jack, zdejmując fedorę i kładąc ją na stole przeznaczonym na ekspozycję najnowszych publikacji. – Trudno w to uwierzyć, ale Overlay House w końcu doczeka się telefonu! Jeszcze trochę, ale poczta mnie zapewniła, że przyjdą już w tym tygodniu.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

– To dobrze – odparła z roztargnieniem Flora, zamykając kasę, a kiedy Jack złożył delikatny pocałunek na jej policzku, powtórzyła: – Tak, bardzo dobrze.

– To przełomowe wydarzenie! Jak się miewasz, moja ulubiona detektywko? Jak ci minął tydzień? Wydajesz się… rozkojarzona.

– Bo trochę jestem rozkojarzona. – Flora odgarnęła z twarzy kosmyki miedzianych włosów, które wysunęły się z upięcia, i zganiła się w duchu. Nie widziała Jacka od kilku dni, gdyż zaszył się w swoim gabinecie i zawzięcie pisał, więc powinna go przywitać z większym entuzjazmem.

– Przepraszam, Jack. Świetna wiadomość z tym telefonem, ale muszę przyznać, że już najwyższy czas. Jak długo byłeś na liście oczekujących?

– Całą wieczność, ale na wszystko przychodzi pora… Mam jeszcze lepszą wiadomość! Niewiarygodne, a jednak: moja książka jest prawie gotowa. – Rozpromienił się jeszcze bardziej.

– Nie śmiałam o nią pytać, świetne wieści!

– Fakt. Wyglądasz na lekko przygnębioną. W czym problem, czy coś się stało? Opowiesz mi po drodze. Powinniśmy wyruszać, jeśli chcemy zdążyć do Dome.

– Wiem, że trzeba wyjeżdżać. Tylko ten przeklęty człowiek. Czekałam, aż przyjdzie po książkę, żebym mogła podliczyć utarg, ale się nie zjawił.

– O kim mówisz?

– O duchownym.

– Hopkirku?

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

– Nie, jego nowym wikarym Beaumoncie. Zamówił książkę, leży u mnie już od kilku dni, obiecał, że dziś po południu ją odbierze.

– I aż tak się tym przejmujesz? Na pewno się zjawi kiedy indziej. *Olbrzym* nie będzie czekał. Według recenzji „Worthing Echo" film jest świetny.

– Nie wątpię. – Flora schowała przeliczoną gotówkę i zamknęła brązową kopertę w małym sejfie, który Violet zainstalowała w cokole pod biurkiem. – Po prostu zależy mi na tym, żeby tę książkę sprzedać. Nasz nowy duchowny obiecał, że wpadnie w środę, ale nie przyszedł. To była droga książka, nie chcę, żeby u mnie została. Nie mogę jej zwrócić, a chętnych na zakup raczej nie znajdę.

Wskazała tom leżący wśród szpargałów na biurku.

– *Przewodnik dla odprawiających pogrzeb* – przeczytał na głos Jack.

– Właściwie nie wiem, po co mu podręcznik. Dopiero co skończył studia teologiczne, a musi mieć już tuzin książek. Przynajmniej jedna powinna traktować o pogrzebach.

– Jest nowy i pełen zapału. Pewnie chce zostawić po sobie ślad w Abbeymead, zrobić coś wyjątkowego dla parafian. Domyślam się, że ten tom zamówił w związku z pogrzebem panny Lancaster?

Flora przytaknęła, wsuwając stopy do wyściełanych grubym futrem butów, i zdjęła z wieszaka na ścianie jaskrawoczerwony wełniany płaszcz. Listopad był wyjątkowo zimny i nawet bez pierwszych opadów śniegu temperatura od kilku dni ledwo utrzymywała się powyżej zera. Miasteczko Abbeymead

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

leżało kilkanaście kilometrów od wybrzeża i przed porywistymi wiatrami od morza chroniły je wzgórza Downs, ale Flora przed porannym wyjściem z domu przypomniała sobie, gdzie znajduje się kino Dome – w nadmorskim Worthing, zapewne smaganym podmuchami od kanału La Manche.

– Wczoraj wpadła Phoebe Tallant. – Flora doskoczyła do kredensu, który Violet uważała za księgarnianą kuchenkę. Z ogromnej miłości do ciotki Flora podtrzymała tę fikcję, choć księgarnię odziedziczyła w spadku prawie przed dwoma laty i poczyniła w niej pewne zmiany. – Przyszła uregulować rachunek panny Lancaster. Chyba chce godnie pożegnać matkę chrzestną. – Flora podniosła torebkę z blatu. – Być może zamieniła kilka słów z panem Beaumontem i poprosiła, żeby ostatnia droga zmarłej była wyjątkowa. Przypuszczam, że chce, by pogrzeb był uroczysty. Tak troskliwie opiekowała się staruszką przez ostatnie kilka miesięcy.

– Myślisz, że zostanie w miasteczku, kiedy wszystko załatwi?

– Całkiem możliwe, jeśli odziedziczy gotyckiego potwora. – Ponury dom panny Lancaster na szczycie Paprociowego Wzgórza nigdy się Florze nie podobał. – Wygląda na to, że staruszka nie miała innych krewnych, więc wszystko prawdopodobnie przypadnie Phoebe. I chyba słusznie. Z tego, co mówią w miasteczku, porzuciła bardzo dobrą pracę w Londynie, żeby opiekować się matką chrzestną.

Flora wzięła Jacka pod rękę i przelotnie ścisnęła.

– Z całkiem egoistycznego punktu widzenia mam nadzieję, że zostanie. Panna Lancaster była jedną z moich najlepszych

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

klientek i dla All's Well byłoby dobrze, gdyby Phoebe również okazała się namiętną czytelniczką.

– No, no! Cóż za wyrachowanie, panno Steele.

– Prowadzenie księgarni w małym miasteczku w Sussex i zarabianie pieniędzy to ciężka praca, muszę ci powiedzieć.

– Księgarnia powinna być już nieczynna od dobrych paru chwil – przypomniał Jack. – Idziemy?

Flora ponownie westchnęła.

– Chyba lepiej chodźmy. Wikary z pewnością już nie przyjdzie. Jutro przed otwarciem wpadnę na plebanię i osobiście doręczę mu poradnik.

Szybko obiegła wzrokiem sklep, żeby sprawdzić, czy wszystko jest tak, jak być powinno, czy każda z jej ukochanych książek znajduje się na swoim miejscu, czy grzbiety stoją prosto, na półkach nie ma kurzu, a na podłodze śmieci.

– Chodź – ponaglił Jack. – Alls's Well do jutra z pewnością przetrwa.

– All's Well będzie tu zawsze – oznajmiła. – Dobrze, możemy wychodzić. – Uśmiechnęła się do niego i wspięła na palce, żeby pocałować go w policzek.

Wciąż wydawało jej się dziwne, przyjemnie dziwne to, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy ich więź wyszła poza ramy zwykłej przyjaźni. Takiego obrotu spraw się nie spodziewała i wcale nie chciała, aż w końcu odkryła, że jednak jest inaczej. Przyjaźnili się od jakiegoś czasu – byli bardzo bliskimi przyjaciółmi, a także wspólnikami w sprawach zbrodni – zanim przekroczyli granicę tego, co starsze pokolenie Abbeymead nazywało „sympatyzowaniem".

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Po wcześniejszych uczuciowych katastrofach zarówno ona, jak i Jack nie mieli ochoty angażować się sercowo, ale od czasu kolacji w Klasztorze – która była podziękowaniem Sally Jenner za pomoc w rozwiązaniu zagadki morderstwa i przywróceniu jej hotelu do życia – ich relacja się zmieniła. Prawdę mówiąc, zmieniła się dużo wcześniej, ale żadne z nich nie chciało tego przyznać, pomyślała Flora ze smutkiem. Jednak tamtego wieczoru w Klasztorze bariery ostatecznie runęły.

Jack położył dłoń na wypolerowanej mosiężnej klamce i już miał otworzyć drzwi, gdy ciszę pustej ulicy przerwał pojedynczy dźwięk kościelnego dzwonu. W wieczornej ciszy echo odgłosu rozbrzmiewało upiornie.

Zmarszczył brwi i znieruchomiał.

– Czy u Najświętszego Zbawiciela są dziś dzwonnicy?

– Jeśli tak, to któryś nie do końca się połapał, jak to się robi. – Flora się uśmiechnęła. – Pewnie Harry Barnes. Dzwoni się kilka razy, prawda? – Wyciągnęła z kieszeni płaszcza parę podszytych kożuszkiem rękawiczek.

– To teraz dzwoni pan Barnes? Nie wiedziałem. Ale niewiele wiem o tym, co się dzieje w Abbeymead.

– Ja też nie wiedziałam. Dilys przekazała mi tę nowinkę, kiedy wczoraj zanosiłam paczki na pocztę. Jest dzwonniczką od lat i była zdegustowana postępami Harry'ego, a raczej ich brakiem. Powiedziała, że byłoby lepiej, gdyby wrócił na pole golfowe.

– Cała Dilys. – Jack zamknął za nimi drzwi i wręczył Florze klucze. Stał i nasłuchiwał, rozglądając się po pustej ulicy. – Koniec dzwonów – zauważył zamyślony.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

– Pewnie dzwonnicy się przegrupowują. Mają pretensje, że Harry się pomylił.

– Możliwe, ale ten dźwięk… nie brzmiał jak normalny odgłos dzwonu.

– Naprawdę? Dzwony Świętego Zbawiciela towarzyszą mi od tylu lat, że już ich nie słyszę. – Ruszyła w stronę małego czerwonego austina zaparkowanego przy chodniku, ale Jack ją zatrzymał, kładąc rękę na jej ramieniu.

– Coś mi się w tym nie podoba. Chyba powinniśmy się temu przyjrzeć.

– Jack! Wyjdź z roli pisarza kryminałów! Jeśli zajrzymy do kościoła, nie dojedziemy do Worthing na czas.

– I tak nam się to nie uda. Kiedy dotrzemy do kina, Rock Hudson będzie już żonaty. Może nawet zdąży odkryć ropę. Chodź, pójdziemy do kościoła i się rozejrzymy.

Poszukał w kieszeni płaszcza małej latarki, którą nosił, niezbędnej zimą w miasteczku pozbawionym ulicznego oświetlenia. Pomimo petycji do rady, podpisanej przez większość mieszkańców, latarnie w Abbeymead dotąd się nie pojawiły. Uznano, że nie pasują do jego prowincjonalnego charakteru, poza tym kosztowały zbyt dużo, i – jak podejrzewali mieszkańcy – właśnie to było prawdziwym powodem ich braku. Od obowiązku wygaszania świateł w czasie wojny niewiele się pod tym względem w Abbeymead zmieniło – mieszkańcy miasteczka byli z ciemnością oswojeni.

– Możemy się przejść – mruknęła z żalem Flora. – Chyba zepsułam wieczór.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Szli żwawo pod rękę główną ulicą w kierunku coraz wyraźniejszej sylwetki kościoła Świętego Zbawiciela, solidnej, nieustraszonej normańskiej budowli. Gdy dotarli do przykościelnego cmentarza, ujrzeli zmierzającą z naprzeciwka dziarskim krokiem rosłą postać odzianą w coś, co w świetle księżyca wyglądało na olśniewającą purpurę. Flora zmrużyła oczy, patrząc na jaskrawą plamę koloru – Dilys tego wieczoru przeszła samą siebie.

– Słyszeliście? – zapytała zdyszana urzędniczka pocztowa. – Ten dzwon. Przybiegłam, jak tylko go usłyszałam. Ktoś się wygłupia, głowę daję.

– Więc to nie są wieczorne próby? – zdziwił się Jack.

Dilys, wciąż ciężko dysząc, energicznie skinęła głową.

– Próba jest, ale dopiero o szóstej. Przesunięta z wieczora, swoją drogą nie wiem, dlaczego kościelny ciągle miesza w grafiku. Musiałam się spieszyć z kolacją, żeby tu przyjść. Niezła potrawka z peklowanej wołowiny.

Flora wierciła się obok Jacka niespokojnie. Było jej zimno i żałowała, że nie siedzą w jego samochodzie.

– Zobaczymy, co się dzieje? – zapytała, starając się nie okazać zniecierpliwienia w głosie.

Podążyli za Dilys przez zwieńczoną dachem bramę kościelną, potem dalej ścieżką z czerwonej cegły i skręcili w prawo ku XIV-wiecznej kamiennej dzwonnicy, której kwadratowy kształt i krenelaże typowe dla fortecy rysowały się wyraźnie na tle jasnego nieba. Zignorowali masywne dębowe drzwi kościoła i skierowali się do wejścia prowadzącego wprost do wieży.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Księżyc, dziś prawie w pełni, płynął po bezchmurnym niebie i w jego srebrzystym blasku Flora dostrzegła niewielką grupkę tłoczącą się w otwartych drzwiach. Od razu rozpoznała pana Preece'a, miejscowego rzeźnika, a obok niego zaokrągloną postać Harry'ego Barnesa. Po drugiej stronie stał mężczyzna, którego Flora nie znała. Wyglądało na to, że przytrzymuje Harry'ego, a w świetle latarki Jacka wydawało się, że nowy członek grupy dzwonników Abbeymead ma ziemistą twarz. Jack miał rację – rzeczywiście coś było nie tak.

– Co to wszystko ma znaczyć? – spytała rzeźnika Dilys stanowczym tonem.

Pan Preece mruknął ledwo słyszalną odpowiedź, a Harry Barnes najwyraźniej nie mógł się opanować i bezwiednie kręcił głową.

– Nie wierzę – mamrotał rzeźnik. – Jak to się mogło stać? – Zwrócił się do Dilys, jakby to ona mogła znać odpowiedź.

– A co takiego się stało? – Jack przecisnął się między ludźmi, Flora zaś weszła za nim do wieży.

Stali razem w milczeniu i przyglądali się scenie, która rozgrywała się przed ich oczami. Kiedy Jack chwycił ją za rękę i mocno ścisnął, ucieszyła się z jego ciepła. Kamienne ściany wieży pięły się w górę ze wszystkich stron i znikały w mroku, a podłogę zalewało ponure światło jedynej lampy. Z krokwi kilka metrów wyżej zwisał samotny sznur dzwonu, który kończył się parę centymetrów nad posadzką, a na granitowych płytach leżało rozpostarte ciało mężczyzny.

Flora niechętnie spojrzała w dół na woskową twarz i zobaczyła cienką strużkę czerwieni plamiącą szarość.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

– To Lyle Beaumont, nowy wikary – wyszeptała, czując przypływ lekkich mdłości.

Jack stał w milczeniu, z poważną miną, po czym ożywił się i powiedział cicho:

– Wyjdźmy na zewnątrz.

Chwycił ją za rękę i wyprowadził za drzwi dzwonnicy na cmentarz.

– Jesteś pewna, że to on? – zapytał, gdy stanęli między nagrobkami. Wikary był w Abbeymead zaledwie od kilku tygodni i Jack, jak uświadomiła sobie Flora, nie miał okazji go poznać.

Przytaknęła przekonana, że jej twarz jest zapewne tak biała jak księżyc nad jej głową.

– Więc nie kupi poradnika pogrzebowego – skwitował ponuro.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

ROZDZIAŁ 2

– Będziemy musieli zadzwonić na policję – oznajmiła ze złością urzędniczka pocztowa, wychodząc z wieży i dołączając do stojących na cmentarzu Flory oraz Jacka. Była sztywna ze zdenerwowania.

Flora już miała się z nią zgodzić, gdy wtrącił się mężczyzna, którego nie rozpoznała.

– Już do nich dzwoniłem – poinformował, podciągając kołnierz grubego czarnego płaszcza, chroniącego przed mrozem. – I wezwałem karetkę. Przyjechaliśmy trochę za wcześnie – wskazał na Harry'ego Barnesa, który wyszedł za przyjacielem z wieży i pokładał się na jednym z nagrobków – i jak tylko się zorientowaliśmy, co się stało, pobiegłem na plebanię i skorzystałem z telefonu. Przyjedzie człowiek o nazwisku Tring.

– To tutejszy posterunkowy – wyjaśniła Flora, zaintrygowana, kim jest nieznajomy.

– Wielkiego pożytku tu z niego nie będzie. – Dilys założyła ręce na piersiach, przybierając bojową postawę. – Tring nic nie zrobi, umie tylko symulować. Będzie nas tu trzymał w nieskończoność, a ja zaczynam marznąć. Co pan o tym

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

sądzi, panie Preece? – zwróciła się do stojącej obok krzepkiej postaci.

– Nie mam pojęcia. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Nie wiem, co o tym myśleć. Biedak, w dodatku to wikary, i tak dalej. O rany, jak dziś zimno. – Rzeźnik wyciągnął z kieszeni czapkę z daszkiem i włożył ją na łysą głowę.

– A jakie ma znaczenie, że był wikarym? – spytała surowym tonem Dilys. – Miał wypadek, to proste. Policja musi wiedzieć, że są zwłoki, a karetka musi je zabrać do kostnicy.

Poczmistrzyni nie grzeszyła łagodnym usposobieniem, nawet gdy miała dobry dzień, a dla Flory wydawało się jasne, że to nie był jej dobry dzień. Przeszkodzono jej w kolacji, ćwiczenia obsługi dzwonu chwilowo były zawieszone, a na dodatek zanosiło się na to, że będzie musiała tkwić w zimnie na przykościelnym cmentarzu, czekając na konstabla, którym gardziła.

– A w ogóle kim pan jest? – Dilys zapytała wojowniczo, odwracając się do mężczyzny, który powiadomił odpowiednie służby.

– Nie zostaliśmy sobie przedstawieni, prawda? – powiedział swobodnie. – Przepraszam. Jestem starym przyjacielem Harry'ego, ale on w tej chwili nie jest w stanie mnie przedstawić. Nazywam się Stephen Henshall. Zatrzymałem się u Harry'ego w Pelham Lodge.

– Pracuje pan w Klasztorze, prawda? – zapytała Flora, żeby przerwać niezręczną ciszę.

Jego imię wydawało jej się znajome. Sally Jenner wspomniała o Stephenie, kiedy wpadła do księgarni w tym

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

tygodniu. Stephen był biznesmenem, jak powiedziała, który zgodził się współpracować ze współwłaścicielem hotelu Dominicem nad planami dotyczącymi działalności obiektu.

– Niezupełnie pracuję – wyjaśnił Henshall. – Raczej doradzam młodemu szefowi. Zdaje się, że jest trochę zdezorientowany.

– Nic dziwnego – odparła Flora. – Interes Dominica i panny Jenner nie miał najszczęśliwszego początku.

– Domyśliłem się. – Uśmiechnął się szeroko, odsłaniając przeraźliwie białe zęby, które lśniły w blasku księżyca zalewającym cmentarz.

– Nie jestem pewien, czy telefon do Tringa wystarczy – odezwał się poważnie Jack, włączając się do rozmowy.

– Jak to nie wystarczy? – Dilys zrobiła krok do przodu, jakby stąpnięciem chciała przypieczętować swoje pytanie. Zanim jednak Jack zdążył odpowiedzieć, w wieczornej ciszy rozległo się skrzypnięcie bramy, a po nim usłyszeli ciężkie kroki na ścieżce.

– Dzwoniono do mnie – powiedział posterunkowy Tring tonem pokrzywdzonego. Flora pomyślała, że widocznie jego też oderwano od kolacji. – Co to za wypadek?

– Niech pan wejdzie do wieży. – Jack poprowadził policjanta i małą grupkę do dzwonnicy, a Harry Barnes zdołał zrobić kilka chwiejnych kroków, po czym opadł na stojącą nieopodal ławkę.

Na widok leżącego bezwładnie ciała posterunkowy zdjął hełm i pochylił głowę.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

– Pan Beaumont, wielkie nieba. – Spojrzał w górę na krokwie, potem znów w dół i podrapał się po głowie. – Wygląda na to, że chwycił się liny, żeby się ratować – stwierdził.

– Dzwon odezwał się tylko raz – powiedział Jack. – Jeden jedyny. To mógł być ten chwyt wikarego, kiedy spadał.

– Ale nic mu to nie dało – skwitował ponuro rzeźnik. – Rozbił sobie głowę.

– To spora wysokość jak na upadek – mruknął posterunkowy Tring, pochylając się, by dokładniej przyjrzeć się martwemu mężczyźnie. – Będę potrzebował karetki i… Co to jest?

Zdjął prawą rękawiczkę i się pochylił, wyciągając rękę. Flora również się pochyliła, próbując dojrzeć, co znalazł. Tring wyprostował się z kartką w dłoni.

– Wygląda jak liścik – ocenił Stephen Henshall, podchodząc tak blisko, że Flora myślała, iż chce wyrwać kartkę z ręki posterunkowego.

– To jest list – oświadczył Tring. Przez kilka sekund grzebał w kieszeni munduru, aż w końcu wyciągnął okulary bez oprawek. – Przyjrzyjmy się – powiedział złowieszczo, zakładając okulary na nos. Dilys wydała z siebie jęk.

Minęły kolejne sekundy.

– Wygląda na to, że duchowny miał się tu z kimś spotkać – oznajmił znowu.

Zapadła nieprzyjemna cisza, gdy zgromadzeni zastanawiali się nad tą informacją i jej implikacjami. Flora spojrzała na Jacka.

– *To nie był wypadek?* – wypowiedziała bezgłośnie.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

– Czy list jest podpisany? – zapytała.

Policjant pokręcił głową z nieszczęśliwą miną. Pewnie znów żałuje przerwanej kolacji, pomyślała Flora.

– Czy któryś z panów jest umówiony z wielebnym? – zapytał konstabl, rozglądając się bezradnie wśród zebranych.

Dilys prychnęła głośno.

– Panów! Chyba ma pan oczy?

– Przepraszam, panno Fuller, ale czy pani była…

– Nie, nie byłam!

Pozostali członkowie grupki, jeden po drugim, poszli w jej ślady i potwierdzili, że nie mieli pojęcia o spotkaniu z wikarym. Posterunkowy wyglądał na skonfundowanego, aż w końcu Jack wystąpił naprzód.

– Może niech pan zadzwoni do Brighton po pomoc? – zasugerował cicho.

Było widać, że Tring poczuł ulgę.

– Tak właśnie zrobię. – Jego twarz się rozpromieniła. – Niech się tym zajmie Brighton. Nie ma potrzeby, żeby państwo tu tkwili. Wracajcie do domu, zanim pozamarzacie.

– Ale chyba nie możemy zostawić pana Beaumonta samego? – Flora była zszokowana. W jej umyśle wieża stała się potencjalnym miejscem zbrodni.

– Ja nie mogę zostać – powiedziała pospiesznie Dilys. – Muszę się opiekować tatą. I tak robi się niespokojny, kiedy wieczorem mam dzwony. Muszę wracać do domu.

– A ja najlepiej zabiorę Harry'ego do Pelham Lodge. Widać, że jest w rozsypce. – Stephen podszedł do ławki, wsunął rękę pod ramię przyjaciela i pociągnął go, tak by stanął na nogi.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

– Zaczekam do przyjazdu policji z Brighton – poinformował Jack posterunkowego.

– Zaczekamy – poprawiła go Flora.

Gdy zostali sami, Jack objął Florę, starając się ogrzać ich oboje, jednocześnie zasłaniając widok martwego mężczyzny.

– To mógł być wypadek – szepnął jej do ucha.

– Mógł, ale nie był, prawda? – Wysunęła się z jego objęć, ale pozostała blisko.

– To duchowny…

– Który dostaje anonimy. Czego dotyczyło to spotkanie? I po co ktoś miałby prosić Lyle'a Beaumonta o spotkanie w dzwonnicy, w dodatku na szczycie czterech biegów schodów? – Wskazała w górę na galerię.

– Być może dla zachowania tajemnicy. Ciekawi mnie to, z kim miał się spotkać Beaumont. Ten ktoś będzie wiedział, co tu się wydarzyło; czy to był wypadek, czy nie. Musiał zdawać sobie sprawę z tego, że wikary nie żyje, ale nie zrobił nic, żeby wszcząć alarm.

– Nie może być martwy od dawna, jeśli założenie Tringa jest słuszne: że próbował się ratować, chwytając się liny. Myślę, że w tej kwestii ma rację. Usłyszeliśmy ten dzwon nie więcej niż piętnaście minut przed przyjściem tutaj.

– Żaden z naszych dzwonników nie był umówiony na spotkanie – powiedział powoli Jack – a osoba, która była umówiona z Beaumontem, musiała zniknąć, zanim Harry i jego kompani dotarli na miejsce.

– Chyba że sprawcą śmiertelnego popchnięcia był dzwonnik.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Jack uniósł brwi.

– To dość pospieszne wnioski.

– Być może, ale o wypadku należy zapomnieć. Z galerii z barierką do pasa nie spada się z powodu pecha. To było popchnięcie albo wielebny sam postanowił zakończyć swoje życie.

– W wyniku odbytego spotkania?

Flora tupała, żeby pobudzić krążenie. Nawet ocieplane futrem kozaki nie wystarczyły, żeby uchronić ją przed zimnem.

– Możliwe, że Beaumont myślał o samobójstwie, ale czy Kościół nie wyraża się jasno na temat odbierania sobie życia? Prędzej uwierzyłabym, że to skutek spotkania, które nie potoczyło się dobrze. Może doszło do kłótni, fizycznej napaści którejś ze stron i bingo, za barierkę wypada wikary.

– Poważnie sugerowałaś, że może być w to zamieszany jeden z dzwonników?

Flora zmarszczyła brwi.

– Niezupełnie. Pan Preece na przykład wydawał się naprawdę skołowany, a poza tym, szczerze mówiąc, nie wiem, jakie rzeźnik z Beaumontem mógłby mieć sprawy, żeby doprowadziły do takiej kłótni.

– Tak można podsumować każdego z nich. Ale przyznaję, że pan Preece jest mało prawdopodobnym podejrzanym, a Harry Barnes wydawał się bliski omdlenia.

– Barnes jest człowiekiem słabym, Jack, zawsze będzie mało prawdopodobnym sprawcą. Pamiętasz go w klubie golfowym po śmierci Polly? Nie wyobrażam sobie, żeby dopuścił się zuchwałości i kogokolwiek zaatakował, a już na pewno nie człowieka w koloratce.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

– Pozostaje tylko Dilys – skwitował szelmowsko Jack. – To mogła być ona.

– I jak to niby uzasadnić? Nie było jej nawet w wieży, kiedy ją spotkaliśmy, biegła w naszą stronę główną ulicą. Musiałaby przerzucić Beaumonta przez barierkę, pokonać po schodach cztery kondygnacje, oddalić się galopem i wrócić galopem, żeby na nas trafić. A jeśli Preece i Barnes nie mieli powodu, żeby skrzywdzić wikariusza, to ona nie miała go tym bardziej.

– Może niegrzecznie skomentował jej dzierganie. – W głosie Jacka było słychać rozbawienie. – Powiedział, że jej najnowszy kardigan jest jego zdaniem ohydny. Bo to prawda, widziałaś go? Pomarańczowy namiot w zielone paski. Prawdopodobnie przyprawił go o ból głowy.

– Bądź poważny! – skarciła go.

– Właśnie, bądź poważny, Jack – odezwał się głos z okolic drzwi.

Na miejsce przybył inspektor Alan Ridley z policji w Brighton.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

ROZDZIAŁ 3

Inspektor wszedł do wieży i długo przyglądał się ciału.

– Gdzie jest list, o którym mówiłeś, Tring? – zapytał, zwracając się do posterunkowego.

Na wpół ukryty za sierżantem Ridleyem posterunkowy Tring wysunął się do przodu i podał mu kartkę. Jack dopiero teraz zauważył, że jej brzeg jest zabarwiony na ciemnoczerwony kolor.

Inspektor rzucił okiem na zakrwawiony liścik, po czym znów zwrócił się do Tringa.

– Ile osób tutaj było, kiedy przyjechałeś?

Policjant zmarszczył brwi.

– Byli Dilys Fuller, Preece – rzeźnik, pan Barnes ze wzgórza i mężczyzna, którego nie znałem. I tych dwoje – dodał lekceważąco, kiwając głową w stronę Jacka i Flory.

– I nikt z nich nie przyznał się do napisania tej wiadomości ani nie wiedział nic o wypadku? – Ridley pomachał kartką w powietrzu.

– Zapytałem ich o to – zapewnił z niepokojem posterunkowy.

– A ty, Jack? I pani, panno Steele? Kiedy przyszliście?

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

– Przypuszczam, że jakieś piętnaście minut po śmierci wikariusza – powiedział Jack.

Alan Ridley pozwolił sobie na chytry uśmiech.

– Precyzyjna wypowiedź.

– O precyzję nietrudno – wtrąciła Flora. – Usłyszeliśmy pojedynczy dźwięk dzwonu, kiedy mieliśmy wychodzić z All's Well. To wielebny Beaumont musiał próbować uchronić się przed upadkiem.

Inspektor kiwnął głową.

– Wkrótce ustalimy czas zgonu, patolog jest już w drodze. Czy wy przybyliście na miejsce zdarzenia jako ostatni? To znaczy, zanim zjawił się nasz przyjaciel, posterunkowy Tring?

Na twarzy posterunkowego drgnął mięsień. Widocznie nabawił się tiku nerwowego.

– Na ulicy spotkaliśmy poczmistrzynię – powiedział Jack, próbując odtworzyć w myślach dokładną kolejność wydarzeń. – Harry Barnes i pan Preece już tu byli, był też przyjaciel pana Barnesa, który mieszka z nim w Pelham Lodge. Stephen Henshall.

Inspektor rozejrzał się po wąskim placu, na którym stała wieża, a następnie zmierzył wzrokiem każdą z wysokich kamiennych ścian. Niebezpieczne drewniane schody pod północnym murem prowadziły na galerię.

– Czas zdarzenia jest dość krótki, prawda? Były tu trzy osoby, zanim zjawiliście się wy i panna Fuller. Jeśli weszły do wieży, na tej małej przestrzeni zrobiłby się tłok i wtedy na pewno widoczny byłby każdy, kto zszedłby po tych schodach. A jeśli wszyscy byli jeszcze na cmentarzu, w momencie gdy

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

zadzwonił dzwon, będę musiał ich o to zapytać, z pewnością zobaczyliby intruza wymykającego się z wieży.

– Mogli go nie zauważyć – ocenił Jack. – Jest ciemno, na cmentarzu niewiele widać. I stoi tu mnóstwo nagrobków. Sprawca bez trudu mógł się ukryć.

– Ale mamy pełnię – upierał się Ridley. – Gdyby ktokolwiek tu był, zobaczyłby go.

Jacka zaczynał rozumieć, że inspektor zawęził już listę podejrzanych do samych dzwonników.

– W porządku – ciągnął Alan Ridley. – Niewiele tu dziś zrobimy, pozostaje czekanie na patologa… Jeśli moglibyście złożyć krótkie zeznanie mojemu sierżantowi, zanim pójdziecie, a także podać mu nazwiska oraz adresy pozostałych osób, które tu były. Jack… chciałbym pogadać. Może piwo w Cross Keys?

Jack spojrzał na Florę, zdając sobie sprawę, że zobaczy oburzoną minę. Brali udział w policyjnych śledztwach przy wielu okazjach – kilka miesięcy temu wręcz poproszono ich o pomoc – ale wiedział, że Flora chciałaby, żeby tę zagadkę rozwikłali sami. Pokusa uprzedzenia inspektora oznaczała, że jego ukochana będzie chciała, by zachowali dla siebie wszelkie teorie, które przyjdą im do głowy, dopóki nie znajdą rozwiązania. A Ridley w żaden sposób nie ułatwiał sprawy, pomyślał Jack. Inspektor z chłodnym podziwem traktował umiejętności detektywistyczne Flory, nadal widząc w niej zaledwie „przyjaciółkę Jacka", i w ten sposób ją traktował.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

– Piwo może być – zgodził się Jack. Dzięki temu przynajmniej się dowie, jakie postępy zrobiła policja.

– Pasuje ci jutro? Powiedzmy o pierwszej?

Jack kiwnął głową, a inspektor poklepał go po ramieniu.

– Złóżcie zeznania i możecie wracać do domu.

Flora nie mogła tej nocy zasnąć i lekko drżała. Kominek w salonie przez cały dzień pozostał nierozpalony, w domku było chłodno i wilgotno, a jej stare kości skrzypiały z zimna. Dwa grzejniki elektryczne, które posiadała, niewiele zmieniały, więc wierciła się w łóżku i nie mogąc się wygodnie ułożyć, ogrzewała stopy butelką z ciepłą wodą.

Była nie tylko zziębnięta, ale też zirytowana, i pewnie to zdenerwowanie w znacznym stopniu przyczyniło się do dzisiejszej bezsenności. Ona i Jack tworzyli duet – przyjaciół, sympatii, ukochanych, jakkolwiek to nazwać – byli także partnerami w walce z przestępczością. Dzisiejszego wieczoru zrezygnowali z wizyty w kinie i poszli razem do kościoła Najświętszego Zbawiciela. Wspólnie obejrzeli ciało, a następnie czekali przy zwłokach wielebnego Beaumonta ramię w ramię, aż do przyjazdu policji. I co się stało? Gdy tylko na miejsce zdarzenia przybył inspektor Ridley, ona została odprawiona, a Jack został zaproszony na rozmowę podczas lunchu.

Wiedziała, że Jack przekaże jej wszystko, czego się dowie, ale te informacje miała otrzymać z drugiej ręki, tymczasem chciała usłyszeć je osobiście. Chciała móc zadawać pytania, być może takie, których Jack nie był gotowy zadać. Był bardziej powściągliwy od niej, ponieważ nie chciał narażać na

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

szwank swoich relacji z Ridleyem. Kontakty z nim przydawały mu się bowiem podczas pisania kryminałów. Poczuła się urażona tym, że została pominięta w zaproszeniu na lunch, i podejrzewała, że inspektor może mieć problem z kobietami, a w szczególności z kobietami w pubie. Także i teraz, w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, zdarzali się mężczyźni, którym nie mieściła się w głowie wizja kobiety pijącej alkohol w miejscu publicznym. Nawet w eleganckim barze. A w pubie, z mężczyznami, nigdy.

Szczerze mówiąc, raczej trudno byłoby jej się wyrwać z księgarni, ale mimo wszystko… Doszła do wniosku, że musi zacząć rozwiązywać zagadkę sama. Ridley zamierzał porozmawiać z dzwonnikami. Powiedział, że chce ustalić czas zdarzeń, ale bardziej prawdopodobne było to, że podejrzewał, iż ktoś z nich jest mordercą. Nie mogła sobie wyobrazić, żeby pan Preece, Dilys czy Harry Barnes postanowili się pozbyć nowego wikarego z tego świata. Ze Stephenem Henshallem sprawy miały się jednak inaczej.

Był właściwie obcy, przebywał w Abbeymead od kilku tygodni, a Flora miała zaledwie mgliste pojęcie o tym, kim jest i co go sprowadziło do miasteczka. Podczas jednej z piątkowych kolacji, na których regularnie spotykała się z przyjaciółkami – Sally, jej ciotką Alice i Kate Mitchell, właścicielką miejscowej kafejki – Sally wspomniała mimochodem, że jej wspólnik Dominic nawiązał współpracę z doradcą. Z jej słów wynikało, że pan Henshall prowadzi kilka odnoszących sukcesy londyńskich hoteli i w ramach przysługi parę godzin dziennie poświęca Dominicowi, wspólnie zastanawiając się

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

nad pomysłami na zwiększenie dochodów Klasztoru. Hotel zaczął się dźwigać po koszmarnym otwarciu, które miało miejsce tej jesieni, ale właścicieli czekała długa droga, jeśli chcieli liczyć na zyski.

Rola Stephena Henshalla wydawała się Florze nieco dziwna już wtedy, gdy wspomniała o niej Sally. Dlaczego odnoszący sukcesy hotelarz miałby być mentorem dla raczkującego w branży Dominica Listera? Henshall był zapewne człowiekiem niezwykle zajętym, pochłoniętym codziennymi sprawami związanymi z prowadzeniem własnej działalności i mocno zaangażowanym w planowanie przyszłości. Nawet jeśli wyświadczał w ten sposób przysługę przyjacielowi, Harry'emu Barnesowi, ta sytuacja była zagadkowa. Jeśli Flora dobrze wiedziała, pan Barnes i Dominic Lister znali się jedynie przelotnie.

Skuliła się w łóżku jeszcze bardziej, mocniej naciągnęła na siebie kołdrę i szczelnie się nią otuliła. Powieki zaczęły jej ciążyć – może wreszcie uda jej się zasnąć. Skupi się na Stephenie Henshallu, zdecydowała sennie, niezależnie od zamiarów inspektora Ridleya. Jutro opracuje plan.